„Wokół Liwieńca”

W styczniu i lutym, redakcja Gazety Prabuckiej organizowała wyprawy po ciekawych przyrodniczo zakątkach naszej gminy. Chcieliśmy pokazać uczestnikom rzecz oczywistą: Prabuty są piękne, trzeba tylko chcieć to odkryć. Takich miejsc są dziesiątki, a nawet setki. Tyle, że nie widać ich zza szyb mieszkania lub samochodu. Dlatego zachęcamy do obcowania z przyrodą!

Poniżej, zdjęcia wykonane podczas ostatniego marszu dookoła jeziora Liwieniec

Gazeta Prabucka

BEZPŁATNY BIULETYN INFORMACYJNY URZĘDU MIASTA I GMINY PRABUTY

ISSN 1505-599X UKAZUJE SIĘ OD 1992 r. Luty 2016 r.

Temat numeru – Liwa znowu płynie

Wywiad numeru – rozmowa z dyrektorem ZSP Prabuty

Wiadomości gospodarcze – zastrzyk finansowy dla gminy

Sprawy mieszkańców – psi problem

24 luty 2016 r. godz. 10^{00}

Nadanie imienia Żołnierzy Wyklętych

rondu przy zbiegu ulic Kisielickiej, Jagiełły, Warszawskiej i Malborskiej

FELIETONY

OD REDAKCJI

Rok temu, zasiadając do tworzenia nowej odsłony Gazety Prabuckiej, mieliśmy taką cichą nadzieję, że z czasem stanie się tak, że pomysły na zawartość gazety będą spływały od samych Czytelników, zaś rola redakcji ograniczy się do ich selekcji oraz pisarskiego oszlifowania.

No i chyba się tak dzieje, bo choć Czytelnicy są jeszcze trochę nieśmiali, to materiału na gazetę mamy już tyle, że trzeba je naprawdę ostro okrajać i przebierać. Gazeta Prabucka z powodzeniem mogłaby być miesięcznikiem. Kto wie, może w przyszłości. Wszystkim zaś współautorom dziękujemy za zaufanie.

Oglądając świąteczny, niejako specjalny numer GP, na pewno wyczuli Państwo „rękę" burmistrza, Marka Szulca. No cóż, ciągnie wilka do lasu, ten periodyk to przecież „jego dziecko", jeszcze z czasów dyrektorowania w MGOK. Kiedy składaliśmy grudniową gazetę i widziałem jak przy pracy Markowi Szulcowi świecą się oczy, sądziłem, że redakcja właśnie powiększyła się o kolejnego członka. Burmistrz ma jednak swoje obowiązki, a i małżonka nie była chyba zachwycona nocnym przesiadywaniem nad klawiaturą. Dlatego skończyło się na świątecznym epizodzie. Ale podpuszczam, aby przy okazji wiercili Państwo dziurę w brzuchu burmistrza, niech od czasu do czasu coś napisze. Dobre pióra nie powinny leżeć odłogiem.

W tym numerze sporo miejsca poświęcamy ZSP w Prabutach. Robimy to, aby pomóc instytucji, która na pewno zasługuje na łaskawe spojrzenie ze strony prabucian. Nadrabiamy też zaległości z poprzednich lat, kiedy to nasza szkoła średnia była jakby zapomniana. Teraz, wypada jej życzyć świetlanej przyszłości. Mamy nadzieję, że trochę się do tego przyczynimy.

Miłej lektury!

NASZE ZNACZY GORSZE?

W czasie kiedy jeszcze chodziłem do Szkoły Podstawowej nr 1 (nie było jeszcze wówczas gimnazjów) pokutowało w Prabutach takie wyobrażenie, że jeśli ktoś kiepsko się uczy albo nie ma ambicji, to wówczas wyląduje „za płotkiem" czyli w prabuckim Zespole Szkół. Dla wielu mających rozpocząć kształcenie średnie nastolatków oraz ich rodziców, szkoła w Prabutach wydawała się czymś gorszym niż jej odpowiedniki w Kwidzynie czy w Iławie.

Dlaczego tak było, nie wiem. Może to bliskość szkoły będącej na miejscu, ujmowała jej atrakcyjności. Może opatrzenie się na jej niezbyt atrakcyjny wówczas wygląd. Może czarna legenda kilku nauczycieli. A może było to po prostu w myśl, że „tam gdzie nie u nas, to na pewno lepiej". Inne były czasy, a patriotyzm lokalny odzywał się chyba tylko w trakcie meczów z Unią Susz…

Ja również należałem do tych, którzy chcąc poczuć się lepiej, wybrali szkołę w Kwidzynie. Nie żałuję, bo lata '95–'99 w II LO, były dla mnie bardzo fajnym okresem. Ale nawet dla mnie pozostaje zagadką, jak udało mi się szkołę ukończyć przy takiej ilości wagarów i zaległości w nauce. Chyba tylko sympatii wśród nauczycieli zawdzięczam to, że nie musiałem zabrać dokumentów, wrócić do Prabut i powtarzać którejś tam klasy. Z perspektywy czasu, myślę że rozpoczęcie nauki w Prabutach byłoby lepszym wyborem. Rówieśnicy, którzy zdecydowali się na naukę w naszym Zespole Szkół, swojej decyzji nie żałowali.

Kiedy w 2010 roku wróciłem do Polski i na moje ukochane Prabuty zacząłem już patrzeć oczami dorosłego mieszkańca, zaczęły do mnie docierać opinie o złej kondycji szkoły. Nadal też „wisiała" nad nią nienajlepsza reputacja. Kiedy dwa lata temu, już jako wszędobylski i ciekawski społecznik zacząłem do tej szkoły zaglądać, nie mogłem zrozumieć, skąd się owa kiepska opinia wzięła. Budynek ładny, klasy dobrze wyposażone, nauczyciele uśmiechnięci i kreatywni, atmosfera sympatyczna. Później jeszcze dowiedziałem się, że wszystko to idzie w parze z dobrymi wynikami osiąganymi przez uczniów.

Rok temu odbyło się spotkanie, zorganizowane przez ZSP i dotyczące przyszłości szkoły. Wcześniejsze problemy z rekrutacją spowodowały, że losem naszej placówki zainteresowali się rodzice, dyrektorzy gminnych gimnazjów, radni, burmistrz i władze powiatowe. W czasie tego spotkania padło takie zdanie : „Zlikwidujmy wszyscy ten przysłowiowy płotek wokół szkoły. Płotek, którym jest brak zaufania dla tej placówki. Brak zaufania, który tak naprawdę, nie wiadomo skąd się bierze".

Podpisuję się pod tym rękami i nogami. Mamy w Prabutach bardzo fajną szkołę, której ukończenie daje bardzo dobre widoki na przyszłość. Ten kraj potrzebuje ludzi potrafiących pracować, zaś w tej szkole, każdy chętny się tego nauczy. Dlatego, Szanowny Czytelniku, jeśli nie zdecydowałeś jeszcze, gdzie chciałbyś uczyć się Ty lub Twoje dziecko, polecam szkołę w Prabutach. Dlatego, że Nasza. Dlatego, że bardzo dobra.

Andrzej Ochał

„Tworzona przez mieszkańców - dla mieszkańców"
Gazeta Prabucka. Bezpłatny biuletyn informacyjny Urzędu Miasta i Gminy Prabuty. Wydawca: Prabuckie Centrum Kultury i Sportu.
Adres redakcji: Plac Kościuszki 4, 82-550 Prabuty. Adres email: gazetaprabucka@o2.pl. Redaktor naczelny: Andrzej Ochał.
Fotografia na okładce: łabędź na Liwieńcu.

SPORT

„KIKA" CZYLI WIELKI TALENT

Z Prabut do kadry narodowej

Dominika Marczyk, to jeden z największych prabuckich talentów sportowych jaki pojawił się w ostatnich latach. Sympatyczna blondynka osiąga sukcesy praktycznie w każdej uprawianej przez siebie konkurencji sportowej. Aktualnie, jest członkinią bobslejowej kadry narodowej.

Dominika zaczęła poważniejsze treningi w trakcie nauki w Gimnazjum w Prabutach, gdzie została odkryta przez nauczyciela wychowania fizycznego, Aldonę Moczadło. Początkowo tylko biegała, na różnych dystansach. Została zawodniczą Rodła Kwidzyn i trenowała w Prabutach, jednak po kilku miesiącach odeszła z tego klubu, rozpoczynając treningi w Zantyrze Sztum. Jak podkreśla Dominika, chętnie została by w Prabutach, gdyby istniał tutaj jakiś klub lekkoatletyczny. W tym miejscu trzeba dodać, że biegi nie były jedyną dyscypliną, do której miała talent Dominika. Bardzo dobrze szło jej także na boisku piłkarskim czy treningu bokserskim. Jeśli chodzi o ten drugi sport, to niepozornie wyglądająca dziewczyna była jednym z największych, o ile nie największym talentem, jaki pojawił się wśród trenujących boks w Prabutach. Na szczęście, nie boksowała zbyt długo. Na szczęście, bo tak ładnej buzi, szkoda na obijanie pięściami.

Z lewej Dominika Marczyk

W Sztumie młodą zawodniczkę ukierunkowano po jakimś czasie na siedmiobój. Biorąc pod uwagę jej wszechstronność wydaje się to bardzo dobrym rozwiązaniem, tym bardziej, że przynosi ono sukcesy. Na ubiegłorocznych juniorskich Mistrzostwach Polski w Toruniu, Dominika zajęła czwarte miejsce. Awansowała też do zaplecza kadry narodowej juniorek w siedmioboju. Kiedy ubiegłoroczny sezon lekkoatletyczny zmierzał ku końcowi, trenerzy Dominiki wpadli na pomysł, aby wypróbować jej talent jako… kierującą bobsleja! Egzaminy i treningi motoryczne pokazały, że Dominika jest do tego sportu jak najbardziej predysponowana i włączono ją do tworzonej właśnie kadry narodowej bobsleistek.

W Polsce nie ma jednak żadnego toru bobslejowego, dlatego polskie zawodniczki i zawodnicy, aby potrenować na torze, muszą wyjeżdżać za granicę. Pierwszym takim wyjazdem dla Dominiki była wizyta na torze w łotewskiej Siguldzie. W trakcie obozu, podczas jednego ze zjazdów (prędkość zjazdu bobsleja może dochodzić nawet do 220 km/h), bob prowadzony przez Dominikę i jej partnerkę, wypadł z toru. Obydwie zawodniczki wylądowały w szpitalu. W przypadku prabucianki, skończyło się na kilku dniach noszenia kołnierza ortopedycznego. Jej koleżanka, przez kilka tygodni nie mogła chodzić… To pokazuje, jak niebezpiecznym może być ten sport i jak trzeba być odważnym, aby go uprawiać. Dominiki jednak wcale to nie zraziło, kiedy tylko zniknęły fizyczne urazy po wypadku (bo psychicznych nie było wcale, czym ogromnie zadziwiła reprezentacyjnego psychoterapeutę), pojechała na kolejny treningowy obóz do Austrii. Tam ponownie zasiadła za sterami bobsleja.

Bobslejowy skład kobiecy, to w polskim sporcie nowość. Reprezentacja jest jednak tworzona w konkretnym celu. Jest nim występ na Igrzyskach Olimpijskich.

Sezon zimowy się kończy, więc Dominikę czeka teraz powrót na lekkoatletyczne obiekty, bo nie zrezygnowała ona z siedmioboju. Wspomina także o rzucie dyskiem i pchnięciu kulą. Nadal w barwach Zantyru Sztum. Treningi sześć dni w tygodniu, do tego nauka w Malborku. Tylko podziwiać taką wytrwałość. Z takiego sportowca – i nie tylko sportowca, bo Dominika Marczyk to bardzo miła i skromna, a zarazem przebojowa dziewczyna – nasze miasto powinno być dumne..

„Kika", trzymamy za Ciebie kciuki!

STANISŁAW GRZESIUK…

...był warszawskim pisarzem i pieśniarzem, piewcą obyczajów i kolorytu starej Warszawy żyjącym w latach 1918–1963. Jego najpopularniejszym dziełem, była autobiograficzna trylogia literacka : „Boso, ale w ostrogach”, „Pięć lat kacetu” oraz „Na marginesie życia”. Ta ostatnia książka, to wspomnienia zpobytów w sanatoriach, gdzie autor leczył nabytą w obozach koncentracyjnych gruźlicę. Stanisław Grzesiuk leczył się także w Prabutach i opisuje to w swojej książce. Czy można ciekawie opowiedzieć o pobycie w sanatorium? Okazuje się, że jak najbardziej. Poniżej, fragment książki.

„Następnego dnia postanowiliśmy wypić w czterech buteleczkę wina. Po wypiciu kupiliśmy jeszcze cztery i piliśmy w krzakach, każdy ze swej butelki.

– Idziemy do knajpy - dał hasło jeden z nas.

Po wypiciu wina nikomu nie musiało się tego powtarzać dwa razy. Wyszliśmy przez dziurę w ogrodzeniu i unikając spotkania z pracownikami sanatorium znaleźliśmy się wreszcie w knajpie.

Okazało się, że personel jest wyszkolony i zna swoją klientelę. Gdy po wejściu na salę główną rozglądaliśmy się, czy nie ma kogoś „tryfnego”, podszedł kelner.

– Panowie z sanatorium?- zapytał po cichu. – To proszę za mną, tu jest taki mały pokoik, nikt was nie będzie widział.

W pokoiku były dwa stoliki, a przy jednym siedziało pięciu gości z sanatorium, których z widzenia znałem. Byli już dobrze na gazie. Posiedzieli jeszcze dobre pół godziny, wyszli i w pokoju pozostała tylko nasza czwórka.

Na stole literek i zagrycha. Wypiliśmy. Zapłaciliśmy. Poprosiliśmy jeszcze o ćwiarteczkę. Stała już na stole, gdy wpadł kelner, wołając:

– Dyrektor na sali. Sprawdza, kto jest z sanatorium. Skaczcie przez okno.

Szybko wypiliśmy nalaną już w kieliszki wódkę i kolejno, przez okno które wychodziło na tyły budynku, wydostaliśmy się na podwórze, a stamtąd chyłkiem w pole i ścieżkami wzdłuż szosy do sanatorium….”

ULICZKA CUDÓW

Chcecie to wierzcie, albo nie wierzcie
Jeśli się komuś tam trafić uda
Małą uliczkę odnajdzie w mieście
Na której ujrzy prawdziwe cuda

Tam nad jeziorem, wieczorną porą
Gdzie słońce co dnia za lasem znika
Płocie i liny wybornie biorą
Ciesząc widokiem wzrok kłusownika

Nikt nie zamierza robić kariery
Chociaż z pieniędzmi przeważnie marnie
Siedzą na schodach, kręcą bajery
I do roboty nikt się nie garnie

Dopóki słońce na dworze świeci
Można posiedzieć, popatrzeć w niebo
Czas na bajerach przyjemnie leci
Gdy się pogada chwilę z kolegą

Trochę się marzy, trochę narzeka
Choć bez luksusu, jakoś się żyje
Czas niczym woda z rury wycieka
Dzieci się rodzą nie wiedzieć czyje

W Opiece zawsze ta sama ściema
Choć nikt w te bajki dawno nie wierzy
Matka – wiadomo, a ojca nie ma
Kasę dać trzeba, bo się należy

Ktoś ma zasiłek, ktoś jest na rencie
Ktoś kombinuje i nocą chodzi
Ktoś zadłużony jest w Providencie
Komuś się dziecko kolejne rodzi

Ktoś wziął pożyczkę i spłaca raty
Ktoś ostro pije, ktoś prochy łyka
Komuś wystarczy kręcenie waty
Ktoś wyszedł z pierdla, ktoś z psychiatryka

Poeta wiersz swój kolejny kleci
Chociaż niewielkim cieszy się wzięciem
Ciągle na rauszu, jak to poeci
Znów nie poznano się na talencie

Gra disco – polo, kopcą się grille
Niewielu kusi uczciwa praca
Kilka butelek umila chwile
Ktoś chce wyjechać i już nie wraca

Coś tam wspominał ktoś o Londynie
Z ostatnią flaszką giną marzenia
Nim wytrzeźwieje, chęć mu przeminie
I tak naprawdę nic się nie zmienia

Uliczka mała, uliczka cicha
W zapachach bimbru, kręcona wata
Psów ujadanie tu tylko słychać
Na tej uliczce na końcu świata

Robert Trociński

WARSZTATY SZKOLNE WRÓCIŁY DO PRABUT

Warsztaty szkolne, po zlikwidowaniu w nich nauczania zawodowego w roku 2012, przez ponad 3 lata „leżały odłogiem”, oczekując inwestora który byłby zainteresowany ich kupnem. Nie doczekały się. Wraz z nastaniem rządów obecnego burmistrza, wróble zaczęły ćwierkać o przekazaniu tego obiektu w ręce Gminy Prabuty. Stało się to faktem na początku tego roku. Oto, co na ten temat powiedział burmistrz Marek Szulc :

„5 stycznia, aktem notarialnym i na mocy porozumienia z władzami powiatu kwidzyńskiego, Gmina Prabuty przejęła dawne warsztaty szkolne. Mimo słabego lub w niektórych częściach bardzo słabego stanu technicznego tego obiektu, jest to dla nas wartość dodana, choćby ze względu na atrakcyjność samej działki. Dlatego jesteśmy za tę darowiznę bardzo wdzięczni. Umowa z Powiatem zakłada, że przez najbliższe 5 lat Gmina Prabuty nie odsprzeda nikomu żadnej część warsztatów bez zgody władz powiatowych.

Część pomieszczeń jest wynajmowana komercyjnie podmiotom gospodarczym i wpływy z tego tytułu zasilają już kasę naszej gminy. Choć nie do końca, bo pieniądze te przewidziane są na utrzymanie tego obiektu. W najbliższym czasie, w ramach ukłonu w stronę wspomnianych przedsiębiorców, czynsze zostaną obniżone. Ma to także związek z planami na wykorzystanie warsztatów. Mają one służyć lokalnym przedsiębiorcom, zwłaszcza początkującym, na działalność gospodarczą na preferencyjnych warunkach. Przedsiębiorcy będą mieli ulgi przynajmniej do wysokości ponoszonych kosztów związanych z użytkowanymi pomieszczeniami. Już teraz zapraszam do siebie na rozmowy wszystkich zainteresowanych. Chcemy, aby nie występowały tam różnice w opłatach za dzierżawę, stąd planowane obniżenie stawek obecnym już tam przedsiębiorcom.

Część pomieszczeń przewidziana jest na bezpłatne użyczenie organizacjom pozarządowym. Jesteśmy już umówieni ze Związkiem Hodowców Gołębi Pocztowych, którzy chcieliby mieć tam swoją siedzibę. Jeżeli zaś chodzi o budynek administracji warsztatów, to chcielibyśmy umieścić tam punkt konsultacyjny Powiatowego Urzędu Pracy, który aktualnie znajduje się w budynku UMiG. Musimy jednak poczekać, aż z dzierżaw uzyskamy kwotę, która pokryje koszty adaptacji budynku.”

PUNKT WIDOKOWY NAD LIWIEŃCEM

Do końca marca, na murach Zamku Biskupiego (tuż obok repliki zamku) zainstalowana zostanie luneta obserwacyjna, przez którą będzie można oglądać zbliżenia na jezioro Liwieniec. Korzystanie z niej będzie bezpłatne. Zamontowane zostaną także tablice informacyjne dotyczące ptactwa spotykanego na Liwieńcu. Montaż instalacji oraz pokrycie ich kosztów zawdzięczamy Krzysztofowi Słowińskiemu, prabucianinowi pracującemu w Parku Krajobrazowym w Jerzwałdzie.

DWA MILIONY OD MARSZAŁKA CZYLI PREZENT NA ŚWIĘTA

Burmistrz Marek Szulc:

„W ostatnim czasie pozyskaliśmy od marszałka województwa dwa miliony trzysta tysięcy złotych. Są to pieniądze które pojawiły się w wyniku przesunięć środków finansowych województwa. Dlaczego dostaliśmy te pieniądze? To wynik opracowania bardzo rzetelnej dokumentacji i wniosku na dofinansowanie inwestycji które były wykonywane w Prabutach w poprzednich latach. Ponieważ wówczas musieliśmy ponieść większe nakłady niż pierwotnie zakładano, teraz dostaliśmy swego rodzaju rekompensatę. Podkreślam jednak, że zupełnie niespodziewaną. Marszałek zrobił nam wspaniały prezent na święta.

Wiemy już, na co wydamy te pieniądze. Wraz ze środkami, które już wcześniej zaplanowaliśmy w budżecie, wyremontujemy, a właściwie wykonamy ulice : Pustą, Wołyńską, Akacjową i Szopena. Odwodnimy również skrzyżowania na ulicach : Wyszyńskiego, Dąbrowskiego, Kiepury i Patyry, co będzie podstawą do zrobienia tam w przyszłości twardej nawierzchni.”

DROGA PRABUTY – KWIDZYN. GRUNTOWNY REMONT ROZPOCZNIE SIĘ W TYM ROKU

Czekamy na to od dawna i zapowiada się, że się doczekamy. W przyszłym roku ma rozpocząć się gruntowna modernizacja drogi wojewódzkiej nr 521 na odcinku Kwidzyn – Prabuty. Urząd Marszałkowski ogłosił właśnie przetarg na jej wykonanie.

Rozpoczęcie prac ma nastąpić 1 czerwca, zaś ich zakończenie 30 listopada 2017 roku. Wyjaśniamy, że nie chodzi o łatanie nawierzchni, lecz jej gruntowną wymianę. Wyprostowane zostaną niektóre odcinki drogi, na przykład zakręt pomiędzy Raniewem a wjazdem do lasu. Wyciętych zostanie wiele przydrożnych drzew. Na całym odcinku ma biec ścieżka rowerowa (patrząc od Prabut – z lewej strony drogi). Na skrzyżowaniu ulic Kwidzyńskiej, Grunwaldzkiej i Zamkowej powstanie rondo. Całość prac może kosztować do 65 milionów złotych.

TEMAT NUMERU

W LIWIE ZNOWU PŁYNIE WODA

Kiedy wiosną ubiegłego roku burmistrz Marek Szulc rozpoczynał batalię o przywrócenie wody w korycie rzeki Liwy, w pozytywny skutek tych działań, nie wierzył chyba nawet on sam. Równie ostrożni w adziejach była grupa prabucian, która w różnoraki sposób starała się te działania wesprzeć czy też nawet działać na własną rękę. Tymczasem stało się. Koryto Liwy znów jest wypełnione wodą!

Rok temu, dno Liwy było ledwo wilgotne. Początek wiosny przyniósł trochę opadów, ale wraz z nadejściem lata, prabucki odcinek Liwy wysechł. I to wysechł na pieprz, bo letnią suszę pamiętamy doskonale, zwłaszcza rolnicy. Przypominam sobie sytuację, kiedy oglądając zdjęcia lotnicze wykonane podczas pikniku „Aviatora" ktoś zapytał : „ a gdzie my mamy taką krętą piaszczystą ścieżkę?". To nie była piaszczysta ścieżka. To była wyschnięta Liwa… Jedynym pozytywem takiego stanu rzeczy, była możliwość gruntownego wysprzątania koryta rzeki, czym zajęli się uczniowie i nauczyciele ZSP Prabuty. Także uczestniczyłem w tym sprzątaniu i muszę przyznać, że już dawno nie nadźwigałem się takiej ilości opon. Niektóre z nich znajdowały się w miejscach, gdzie samo dotarcie wymagało nieco gimnastyki, co zaś myśleć o targaniu tam opony, celem wrzucenia jej do wody (i to niemałej, bo tylnej od ciągnika!). Wychodzi jednak na to, że dla prabucian, także tych szkodliwych, nie ma rzeczy niemożliwych – niestety. Przy okazji, chciałbym podziękować uczniom i nauczycielom naszego Zespołu Szkół za fajną inicjatywę oraz bardzo mile spędzone popołudnie.

W tym samym okresie suche dno rzeki przyniosło ciekawe znalezisko w postaci… poniemieckiego pocisku przeciwpancernego kalibru 88mm. Zajęli się nim saperzy.

Słoneczny i ciepły początek jesieni zapowiadał dalszy dramat jeśli chodzi o katastrofalnie niski poziom wód gruntowych i wyschniętych zbiorników wodnych. Aż tu nagle, pod koniec jesieni…

W wakacyjnym numerze GP napisałem, że największy wpływ na poziom rzeki będzie miała matka natura poprzez solidne opady deszczu oraz śnieżną zimę. No i stało się! Późna jesień nie poskąpiła wody, a zima poprawiła jeszcze opadami śniegu (takich czasów doczekaliśmy, że deszcz jesienią i śnieg zimą, wcale nie są takie oczywiste). Dzięki temu, nasze spragnione tereny napiły się wreszcie wody, co znakomicie widać także na Liwie, gdzie można oglądać dawno nie widziany obraz : przyzwoity poziom wody.

Naturze trzeba było jednak trochę pomóc, bo w całej tej historii z Liwą były jeszcze dwa wątki. Bobry przy

MIESZKAŃCY

DOBROCZYNNOŚĆ

Od kilku lat, przełom roku – w Prabutach i nie tylko – obfituje w akcje dobroczynne. Poniżej zaprezentujemy ich przykłady.

12 grudnia odbył się V Mikołajkowy Turniej w Piłkę Siatkową, którego organizatorem były Szkoła Podstawowa i Gimnazjum w Rodowie. Drużyny składały się z nauczycieli, pracowników i absolwentów placówek oświatowych. Oprócz sportowej rywalizacji, celem imprezy było zebranie książek dla dzieci z oddziału onkologicznego szpitala w Gdańsku.

13 grudnia odbył się finał akcji „Zapakuj serce na święta", w trakcie której zbierano dary dla najuboższych w Prabutach. Organizatorem akcji była grupa społeczna „Różowe Okulary".

Także w grudniu, kibice piłkarscy z prabuckiego fan clubu Arki Gdynia wraz ze Stowarzyszeniem Kresowiaków i we współpracy z Gimnazjum oraz ZSP Prabuty zorganizowali zbiórkę artykułów spożywczych i chemicznych w ramach akcji „Paczka dla Polskiego Kombatanta na Kresach". Do paczek dołączono również 100 kartek pocztowych z życzeniami od prabucian.

13 stycznia, WOŚP grała w Prabutach (o czym piszemy na str. 7) i Obrzynowie, gdzie odbył się spektakl teatrzyku szkolnego oraz koncert zespołu wokalno muzycznego. Obrzynowianie zebrali dla fundacji Jerzego Owsiaka 1 544 zł.

16 stycznia w restauracji Malibu, odbył się drugi bal charytatywny zorganizowany przez oddział Akcji Katolickiej przy parafii św. Wojciecha. W balu udział wzięło 120 osób i dzięki hojności jego uczestników zebrano 3 333 zł.

6 lutego na Hali Sportowej odbyła się III edycja turnieju piłkarskiego „Pogoń uczy pomagać". W trakcie imprezy zbierano dary dla najuboższych, uczestnicy mogli zarejestrować się bazie dawców szpiku kostnego. Turniej wspierała także grupa Różowe Okulary, Caritas Prabuty oraz DKMS Polska.

RZEŹBIARSTWO

Rzeźbiarstwo ma w Prabutach bardzo długie tradycje. Nasze miasto było kiedyś jednym z wiodących ośrodków w Polsce, jeśli chodzi o rzeźbienie w drewnie.

Zaczęło się w latach '70 na Wieży, czyli w Bramie Kwidzyńskiej, gdzie prabuccy rzeźbiarze mieli swoją siedzibę. Pod koniec lat '80 pracownia rzeźbiarska przeniosła się do Domu Kultury, gdzie funkcjonowała przez ponad 20 lat. Trzy lata temu została ona reaktywowana. Zajęcia prowadzi człowiek – ikona prabuckiej rzeźby, jakim jest bez wątpienia Zbigniew „Pedro" Chmielewski (tudzież „Mistrzu", jak powiadają o nim jego młodzi podopieczni). Zajęcia odbywają się we wtorki i piątki w godzinach 15-17, każdy może na nich spróbować swoich sił.

Czego uczą się młodzi adepci rzeźbiarstwa? Przede wszystkim cierpliwości i dyscypliny pracy, rozwijają swoje zdolności manualne i poczucie wrażliwości artystycznej.

Może w Mateuszu, Patryku, Dominiku, Karolu, Marcelu, Andrzeju i innych młodych prabucianach, obudzi się talent wielkiego rzeźbiarza? Kiedyś, rzeźbiarze stanowili o klimacie społecznym Prabut. Wartościowym byłoby, aby takie czasy wróciły. Przykładem, może być Piotr Jakubowski. Wyrzeźbiony przez niego piękny orzeł bedzie zdobił nasze Rondo Żołnierzy Wyklętych.

HISTORIA

Wojtek, wraz z Korpusem Polskim przybył do Europy, gdzie wziął udział w bitwie pod Monte Cassino, pomagając nosić skrzynki z amunicją. Sylwetka niedźwiedzia noszącego pocisk artyleryjski stała się oficjalnym logo 22 kompanii, umieszczanym na pojazdach jednostki. Po zakończeniu działań wojennych, wraz z resztą Armii Andersa trafił do Szkocji. Marzeniem jej żołnierzy był powrót do Polski i przemaszerowanie z Wojtkiem na czele ulicami wyzwolonej Warszawy. Ale Warszawy już nie było, były tylko jej gruzy. Nie było także niepodległej Polski. Była tylko jej iluzja, rządzona przez sowietów i zdradzieckich komunistów, dla których generał Anders był wrogiem. Zaś jego żołnierze, którzy zdecydowali się jednak na powrót do kraju, nie mogli zbyt głośno opowiadać o tym, co przeżyli. Niektórzy z nich mieszkali w Prabutach. Ten artykuł, poświęcam Ich Pamięci.

Niedźwiedzia Wojtka, po demobilizacji umieszczono w ZOO w Edynburgu. Był zupełnie inny niż pozostałe zwierzęta. Ożywiał się tylko na widok polskich żołnierzy którzy go odwiedzali, często przeskakując ogrodzenie wybiegu. Syryjski niedźwiedź brunatny Wojtek, kapral Wojska Polskiego i weteran wojenny, zmarł 2 grudnia 1963 roku w Edynburgu, w wieku 22 lat. Jego historia, od kilku lat ożywa na nowo. Powstała książka o nim, filmy dokumentalne. Zespół Malleo Reggae Rockers nagrał niedawno piosenkę z refrenem: „Posłuchajcie opowieści, o niedźwiedziu co szedł z wojskiem, metrykalnie może arab, ale serce to miał polskie…

Andrzej Ochał

REWITALIZACJA PARKU

Rok temu, w sali konferencyjnej UMiG odbyło się spotkanie mieszkańców poświęcone wyglądowi Parku przy obwodnicy. Niemal wszyscy mówili wówczas jednym głosem, że aby przywrócić temu miejscu odpowiedni wygląd, nie potrzeba aż tak wiele. Wystarczy o nie po gospodarsku zadbać i starać się o to, aby w Parku jak najczęściej pojawiali się ludzie.

Rok to długi okres, dlatego czas już wziąć się do roboty. Redakcja GP oraz grupa miłośników tego miejsca rozpoczyna Pracowite Weekendy w Parku, w trakcie których chcemy oczyścić koryto rzeczki Młynówki, poszerzyć i wyrównać biegnącą przy niej ścieżkę, wykonać trasę na zarośniętym dzisiaj terenie oraz postawić drewniane ławki, które ze zgromadzonych jesionowych pni (przeznaczonych wcześniej na pomoc opałową) wyrzeźbi nam Piotr Jakubowski. To planujemy na początek…

Dla zainteresowanych uczestnictwem, informacje o terminach będą wywieszane w każdy piątek w witrynie redakcji gazety.

Zapraszamy!

TEMAT NUMERU

Bagnach Karolewskich (czyli w okolicach Bronowa) i spiętrzenie wody za Jeziorem Gaudy w Kamieńcu. Spiętrzenie, czyli przytrzymywanie jej w tym jeziorze. Wydawał się już, że na te dwa czynniki nie będzie siły. Bo nie nasze województwo, bo nie wiadomo z kim rozmawiać, nie wiadomo jak rozmawiać, nie wiadomo kto co może, nie wiadomo było, kogo dokładnie prosić o pomoc. Dlatego, tak jak napisałem na wstępie, na skuteczność działań podejmowanych przez burmistrza, mimo całej życzliwości, nie postawiłbym u bukmachera wielkich pieniędzy.

Tak jeszcze niedawno wyglądała Liwa

A jednak. Zaprzyjaźnieni z Markiem Szulcem parlamentarzyści poruszyli sprawę na tyle, że zainteresował się nią minister ochrony środowiska. Na nieco niższym szczeblu, bardzo aktywnie działał pan Andrzej Wróblewicz z Wydziału Ochrony Środowiska w Starostwie Kwidzyńskim. Wszystkim tym osobom należy podziękować, bo ich działania doprowadziły do tego, że spiętrzenie wody w Kamieńcu zostało zlikwidowane, zaś odpowiednie władze w województwie Warmińsko – Mazurskim mają dbać o to, aby do granicy województwa (przebiega ona na wysokości Stańkowa) nie powstawały żadne tamy bobrowe.

No właśnie. Tamy bobrowe lub „bobrowe”. Bobry są to na pewno sympatyczne zwierzaki (nigdy żadnego nie spotkałem, ale mam w pamięci świetną bajkę o bobrach puszczaną w telewizji w latach ’80). Ale w naszych okolicach, bobry są już prawdziwą plagą. Ścinają jedno drzewo za drugim. Jeśli trochę nie wyhamują, to za kilka lat, okolice Liwy będą ogołocone z drzew. Odstrzału bobrów zrobić nie można, bo są pod ochroną (jestem przeciwny zabijaniu zwierząt, ale w takim wypadku byłoby to uzasadnione). Przydałby się więc odłów i wywiezienie ich w inne rejony. Ale nie czarujmy się, na to nie ma chyba szans.

Bobrowe tamy same w sobie aż takie najgorsze nie są, one po prostu wyhamowują strumień wody. Czasami powodują jednak również jej odpływ na rozlewiska, a to już jest zjawisko niepożądanie, zwłaszcza gdy wody jest tyle, co kot napłakał. Bardzo źle jest natomiast wówczas, kiedy na owe rozlewiska ucieka więcej wody, niż pozostaje jej w korycie rzeki. Brzydko zaczyna to pachnieć, kiedy takie rozlewiska są „przez przypadek” plantacjami trzciny, chodliwego towaru na zachodzie Europy. Kiedy zaś bobrowa tama, przyczyniająca się do odpływu wody na takie komercyjne rozlewisko trzcinowe, jest zbudowana miedzy innymi z betonowych bloczków czy żerdzi ciosanych siekierą lub piłą łańcuchową, to nie trzeba być Sherlockiem Holmesem, aby stwierdzić, że coś tutaj nie pasuje… Takie zjawiska mieliśmy na pewnym odcinku Liwy. Po ich odkryciu i puszczeniu tej informacji do publicznej wiadomości, jacyś impulsywnie działający ludzie, owe tamy rozebrali. Coś mi się obiło o uszy, że to byli prabucianie. Chyba nawet wiem którzy. Wiem, ale nie powiem.

Zabawa w nocne rozbieranie i odbudowywanie tam („bobry” były bardzo zawzięte i szybkie) trwała do dnia, kiedy zmobilizowani pracownicy odpowiedniej instytucji z Ostródy, w biały dzień, doszczętnie rozebrali wszystkie szkodliwe dla rzeki tamy. Byłem przy tym, i słyszałem ich opinie, ze nie ma to sensu, ze bobry zaraz to odbudują. Panowie ci jednak się pomylili. Rozbiórka była latem, a do grudnia, kiedy to ostatni raz wizytowałem bronowski odcinek Liwy, nowe szkodliwe tamy nie powstały. Powiem więcej, prace rozbiórkowe zostały w tym okresie poprawione, likwidując do cna wszelkie zalążki „podejrzanych” tam. Rozpisałem się na ich temat, ale one także miały wpływ na naszą rzekę, zaś wszystko co działo się wokół nich pokazuje, że warto interesować się szczegółami. Oraz być konsekwentnym i zawziętym, przy rozwiązywaniu skomplikowanych problemów.

Najważniejsze, że Liwa znowu płynie. Doprowadziły do tego różne czynniki i różne podmioty : politycy, włodarze, urzędnicy i po części także mieszkańcy (Pana Boga bym w to nie mieszał, chociaż kto wie…).Tak powinno być jak najczęściej. Przy okazji całej „afery”, wyszło jak wiele osób interesuje się losem naszej rzeki. Pod jej nieobecność, chyba bardziej zaczęliśmy ją doceniać. Ja sam, dopiero tej zimy poznałem wszystkie jej prabuckie zakamarki, chodząc po zamarzniętej tafli wody. Niech Liwka pozostanie już wypełniona wodą, dla dobra ekosystemu i dla lepszego widoku. Z suchym korytem, wygląda bowiem nieatrakcyjnie.

Andrzej Ochał

PSI PROBLEM

Dla jednych, nie ma to większego znaczenia. Dla innych jest to sprawa bardzo ważna. Bo taką jest bez wątpienia. Mowa o zwierzętach, przede wszystkim o psach. Tych bezdomnych, tych wyrzucanych i tych, których właściciele nie dorośli do posiadania i opieki nad zwierzęciem.

Na początek trochę faktów. Na pewno zaskoczą one niejednego czytelnika.

Bezpańskie psy wyłapywane są na podstawie zgłoszeń od mieszkańców. W ubiegłym roku było ich 31. Koszt ich wyłapania i utrzymania ich w schronisku dla zwierząt pod Grudziądzem, wraz z psami wyłapanymi w ubiegłych latach, wyniósł 174 tysiące złotych. Jeden dzień utrzymania psa w schronisku kosztował ponad 18 zł. W tym roku będzie taniej: 12,30 zł. Jeden przyjazd odławiaczy psów, kosztował naszą gminę 381 zł, a w tym roku 246 zł.

Niemal wszystkie te pieniądze wydaliśmy z powodu ludzkiej nieodpowiedzialności. Niektórzy mieszkańcy Prabut, nie rozumieją chyba, że pies to nie zabawka. Że zwierzę potrzebuje opieki i nie można pozostawiać go samemu sobie.

Zdarzają się też przypadki wyrzucania psów w Prabutach przez przyjezdnych. Pomijając fakt, że takie postępowanie jest obrzydliwe, to jeszcze także zaskakujące, wyrzucane są bowiem także psy rasowe, dla których znalezienie nowego właściciela, choćby przez schronisko, nie byłoby trudne. Posiadaczem takiej wspaniałej suczki, wyrzuconej pod Prabutami, jest współautor tego tekstu. Inny przypadek sprzed dwóch lat, to piękny młodziutki labrador wyrzucony z eleganckiego mercedesa, tuż pod kościołem. Widocznie zabawka się bogaczowi znudziła…

We wspomnianym schronisku, przebywa aktualnie 29 psów z terenu naszej gminy. Ich zdjęcia można obejrzeć na stronie: www.schronisko-grudziadz.pl/adopcja/prabuty

Wiele z bezpańskich psów, jest straumatyzowanych po przejściach z człowiekiem. Wielokrotnie są to psy noszące ślady bicia lub maltretowania, związane drutem, itp. Czworonogi są chyba najczęstszymi ofiarami ludzkiego okrucieństwa. Istnieje też podejrzenie, że na terenie Prabut żyją ludzie, (a właściwiej : przedstawiciele gatunku ludzkiego) którzy regularnie mordują przygarnięte wcześniej psy. Na razie, nie ma przeciwko nim dowodów…

Mamy także na szczęście w Prabutach mieszkańców, którym los zwierząt jest bardzo bliski. Ludzie ci dokarmiają zwierzęta, bezdomnym czworonogom znajdują nowych właścicieli. W biegłym roku, kilka bezdomnych psów i kotów, dzięki zaangażowaniu dobrych ludzi, znalazło nowe domy.

Nie chcielibyśmy tymi słowami nikogo urazić, ale wielu posiadaczy psów, zwłaszcza tych mieszkających na wsi, trochę bezrefleksyjnie, traktuje psy bardzo przedmiotowo. Stara buda przy kałuży, krótki łańcuch i garnek z resztkami po obiedzie niekoniecznie musi być dla psa czymś dobrym. Pamiętajmy, że pies to nie tylko system alarmowy, ale to także żywe stworzenie…

Na pewno niektórzy zadają sobie pytanie, czy nie lepiej byłoby stworzyć małe schronisko w Prabutach, zamiast płacić tak wielkie pieniądze gdzie indziej. Niestety, wymagania związane z powołaniem i utrzymaniem takiego miejsca jak schronisko, absolutnie przekraczają nasze możliwości.

Apelujemy do Czytelników o wrażliwość dla zwierząt i o rozsądek. Brak rozsądku powoduje, że ponosimy później takie koszty, przypominamy, że chodzi o 170 tysięcy złotych! Najczęściej również to właśnie nasza, ludzka nieodpowiedzialność sprawia, że zwierzęta cierpią. Jeśli zaś będziemy obojętni na ich krzywdę, to jakie jest nasze człowieczeństwo?

Zdjęcia: www.schronisko-grudziadz.pl

Tekst: Małgorzata Rychcik i Andrzej Ochał

O NIEZWYKŁYM ŻOŁNIERZU ARMII ANDERSA

W grudniu ubiegłego roku, Rada Miejska w Prabutach przyjęła uchwałę o nazwaniu jednego z rond w mieście imieniem Generała Andersa. Nazwa ta, jest przede wszystkim hołdem dla prabucian, którzy zanim osiedlili się w naszym mieście, przeszli przez dwa piekła – sowieckie łagry oraz bitwę o Monte Cassino. Żołnierzy 1 Korpusu Polskiego zwanego Armią Andersa. W tym artykule, chciałbym przybliżyć sylwetkę bardzo nietypowego żołnierza tej armii.

Czym była Armia Andersa? Była wojskiem polskim sformowanym na terytorium ZSRR, składającym się z tysięcy Polaków którzy przed latem 1941 roku byli przetrzymywani w radzieckich obozach pracy lub więzieniach. Skąd się tam wzięli? Zostali aresztowani przez Rosjan po 17 września 1939 roku kiedy to ZSRR zdradliwie napadło na walczącą z hitlerowskimi Niemcami Polskę. Dlaczego latem 1941 roku sytuacja się zmieniła? Bo dotychczasowi sojusznicy, Hitler i Stalin, chwycili się za łby. Kiedy Rosja zaczęła sromotnie przegrywać, zaczęła szukać sojuszników. Mieli nimi być więzieni Polacy pod dowództwem wypuszczonego z więzienia generała Andersa. Meandry losu i polityki sprawiły jednak, że tę armię skierowano jednak na Bliski Wschód, na terytorium brytyjskiego wówczas Iranu. Dla ponad stu tysięcy Polaków: mężczyzn, kobiet i dzieci, było to wybawieniem. Pragnęli oni wyjechać gdziekolwiek, byleby dalej od sowieckiej Rosji.

W 1944 roku Armia Andersa znalazła się we Włoszech i wzięła udział w strasznej bitwie o Monte Cassino. W jej szeregach, byli także ludzie którzy po wojnie osiedlili się w Prabutach: Stanisław Kociński, Alfons Lange, Władysław Bytner, Władysław Stalmirski... Te nazwiska udało mi się ustalić, ale na pewno byli jeszcze inni.

Korpus Polski liczył kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy, ale wśród nich był jeden, którego znali wszyscy. Miał na imię Wojtek, dosłużył się nawet stopnia kaprala. Nie walczył w pierwszej linii, był kierowany na tyły. Pilnował sprzętu, nosił skrzynki z amunicją. W chwilach wolnych uwielbiał siłować się z kolegami, pił piwo, podkradał słodycze i przeżuwał papierosy. Jak każdy żołnierz zaczepiał dziewczęta. I tylko po polsku nigdy nie rozmawiał, choć był bardzo kontaktowy. Tylko mruczał. Ale nie dlatego, że był niemową. Kapral Wojtek był bowiem brunatnym niedźwiedziem.

Polscy żołnierze kupili go jako małe niedźwiedziątko w Iranie, dając za niego kilka konserw. Dopiero po transakcji zaczęli się zastanawiać co z nim zrobią, a raczej, jak ukryją go przed swoimi dowódcami. Przez jakiś czas się udawało, a gdy obecność niedźwiadka w wojskowym obozie wyszła na jaw, żołnierze byli do niego już tak przywiązani, że dowództwo zgodziło się na Wojtka (bo tak został nazwany) pozostanie. Wojtek stał się maskotką, kiedy jednak dorósł pojawił się problem: jak wykarmić wiecznie głodnego niedźwiedzia? Żywność była przecież ściśle reglamentowana. Rozwiązano to w sposób najprostszy z możliwych: Wojtka wciągnięto na listę żołnierzy i od tego czasu przysługiwała mu żołnierska micha. Jeśli ktoś miał wątpliwości co do słuszności tego czynu, to rozwiał je swoją postawą sam szeregowy Wojtek, który pewnej nocy złapał (tak, tak, złapał) arabskiego szpiega i złodzieja, który przedostał się w nocy do obozu. Wiele zabawnych historii związanych było ze spotkaniami Wojtka z brytyjskimi oficerami wizytującymi polskich żołnierzy.

Dla chłodnych Anglików było nie do pomyślenia, że jeden z polskich żołnierzy jest niedźwiedziem. Że traktują go nie jak zwierzę, ale jako towarzysza broni, członka żołnierskiej rodziny. Bo polscy żołnierze pokochali Wojtka. Był przyjacielski, inteligentny i uczynny. Jego ulubioną zabawą były zapasy z żołnierzami, które najczęściej wygrywał, a następnie lizał pokonanego żołnierza po twarzy. Żołnierze Andersa tęsknili za swoimi bliskimi, tęsknili za Polską, nie znali losu swoich rodzin, nie wiedzieli co przyniesie im przyszłość. Pocieszny niedźwiedź był dla nich fragmentem normalnego, dobrego świata. Przywracał im, choćby częściowo, to co utracili wraz z wybuchem wojny.

czy PSS Społem w Kwidzynie. I nie ma tutaj na myśli zwykłych kurtuazyjnych kontaktów, ale konkretne rozmowy o współpracy. Że to ważne, chyba nie trzeba nikomu tłumaczyć.

Dla przykładu – jak wygląda współpraca z najbardziej tradycyjnym partnerem szkoły, czyli dawnym Hydrosterem, obecną „Remontową”?

Klasy 1-2 chodzą na 8-godzinne praktyki dwa razy w tygodniu, klasa 3, trzy razy w tygodniu. Po zakończeniu edukacji jest duża szansa na zatrudnienie w tym zakładzie. Jakiś czas temu, za pośrednictwem burmistrza Marka Szulca poznałem prezesa tej firmy i od tego czasu jesteśmy w stałym kontakcie. „Remontowa” ma konkretne plany i jest zainteresowana szerszą współpracą z naszą placówką. Przy okazji, chciałbym podziękować firmie za doposażenie naszych pracowni technicznych.

Wizytując zakład, zza wielu maszyn słyszałem znajome głosy mówiące „Dzień dobry”. To ewidentny przykład na to, że nasi najlepsi uczniowie znajdują tam zatrudnienie i ten stan rzeczy powinien się utrzymać, biorąc pod uwagę plany firmy oraz zaawansowaną wiekowo dotychczasową kadrę pracowniczą. W ubiegłym roku, pięciu naszych absolwentów otrzymało propozycję pracy, trzech ją przyjęło.

Powszechnym zjawiskiem jest, że młodzi ludzie rezygnują z nauki już w trakcie szkoły średniej. Czy Prabut także to dotyczy?

Skłamałbym, gdybym powiedział że nie. Nikogo jednak nie możemy tutaj uwiązać. Młodzi ludzie nie zawsze są też świadomi, z czym wiąże się dany zawód, jakie są związane z nim obowiązki. Muszę jednak dodać, że działa to także w dwie strony, bo my także przyjmujemy nowych uczniów przenoszących się do nas z innych szkół, tak było choćby na początku tego roku szkolnego.

Na zakończenie – coś na zachętę dla niezdecydowanych jeszcze gimnazjalistów lub ich rodziców oraz innych, potencjalnych uczniów ZSP w Prabutach.

To, co powtarzam od dobrych czterech lat. Szkoła jest, szkoła się rozwija i zaprasza do współpracy. Reszta przyjdzie sama, bo młodzież która już u nas rozpoczęła naukę, naszą szkołę sobie chwali.

Dziękuję za rozmowę!

Andrzej Ochał

Z ŻYCIA ZESPOŁU SZKÓŁ PONADGIMNAZJALNYCH W PRABUTACH

Szkoła to przede wszystkim społeczność, która ją tworzy.

Rok 2016 dla uczniów i nauczycieli zapowiada się bardzo pracowicie.

Jednym z najważniejszych wydarzeń zaplanowanych w szkolnym kalendarzu jest z pewnością jubileusz szkoły. 70 lat funkcjonowania placówki jest powodem do dumy, ale również ogromnym zobowiązaniem wobec osób, które tworzyły niezwykle bogatą historię placówki. Uroczyste obchody zaplanowane są na październik i z pewnością będą okazją do spotkania absolwentów, nauczycieli i wszystkich pracowników, którzy w tym okresie byli związani z naszą szkołą.

Drugim ważnym wydarzeniem, ściśle powiązanym z obchodami jubileuszu, będzie uroczystość nadania ZSP imienia. Przez kilkadziesiąt lat swego funkcjonowania szkoła posiadała patrona, którego wiatr historii zmiótł do szkolnej izby pamięci.

Wybór nowego nie jest sprawą łatwą, dlatego uczniowie, rodzicie i nauczyciele już proponują kandydatów, a wybór tego jedynego będzie wynikiem głosowania i kompromisu.

Patron z pewnością przyczyni się do nadania szkole niepowtarzalnego klimatu, jego osoba i dokonania będą punktem odniesienia dla działań nauczycieli i uczniów, a przy okazji będzie integrował lokalną społeczność.

Kandydatami na patrona szkoły, zgłoszonymi wcześniej przez uczniów są : Dywizjon 303, Jan Paweł II, Ryszard Kapuściński, Krzysztof Kieślowski, Ojciec Andrzej Czesław Klimuszko, Eugeniusz Kwiatkowski, Adam Mickiewicz, Wiktor Pilecki, Józef Piłsudski, Legiony Polskie, Jan III Sobieski, Zygmunt I Stary, Izydor Stella-Sawicki, Jan Szczepanik, Wisława Szymborska, Nikola Tesla, Karol Wojtyła, Żołnierze Wyklęci.

Technikum w Prabutach już po raz trzeci z rzędu w rankingu szkół organizowanym przez PERSPEKTYWY znalazło się wśród 50 najlepszych techników w województwie pomorskim. Najlepszym technikum w województwie uznano Technikum Weterynarii w Bolesławowie. Na liście najlepszych, swoich reprezentantów mają także miasta : Gdańsk (8), Gdynia (7), Słupsk (5), Chojnice (3), Kwidzyn (2), Tczew (2), Wejherowo (2), Bytów (2), Człuchów (2), Kościerzyna (2), Lębork (2) oraz Sopot, Malbork, Kartuzy, Żukowo, Starogard Gd., Somonino, Sierakowice, Warcino, Pruszcz Gd., Czarna Woda i Miastko (po 1).

Ubiegłoroczne absolwentki: Zuzanna Piórkowska, Marta Agejczyk i Agata Sowa za bardzo dobre wyniki w nauce i wzorowe zachowanie otrzymały stypendia starosty kwidzyńskiego. W styczniu troje nauczycieli: Aneta Próchnicka – Sitarz, Agnieszka Lewandowska-Lech i Tomasz Brodacki zostało odznaczonych Medalem Brązowym za długoletnią służbę.

Opracowanie: nauczyciele ZSP

ŚWIĘTO TRZECH KRÓLI

6 stycznia, z inicjatywy proboszcza prabuckiej parafii i Burmistrza Miasta i Gminy Prabuty odbył się po raz drugi Orszak Trzech Króli. Przy trzaskającym mrozie w orszaku uczestniczyło około 300 prabucian.

Mieszkańcy przebrani za królów, dwórki, paziów, pasterzy, śpiewając kolędy przemaszerowali z kościoła św. Andrzeja pod szopkę ustawioną na rynku, gdzie trzej królowie złożyli dary. Następnie orszak przemaszerował pod estradę usytuowaną na placu przy konkatedrze św. Wojciecha, gdzie przy rozpalonych ogniskach, pastorałkach i kolędach śpiewanych przez „Grupę Jędrzeja”, mogli rozgrzać się gorącą herbatą, grochówką i pysznymi domowymi wypiekami.

Organizatorzy zapraszają na kolejny Orszak już za rok i pragną serdecznie podziękować osobom i podmiotom, które przyczyniły się do organizacji tego wydarzenia:

– Prabuckiej Akcji Katolickiej
– Odnowie w Duchu Świętym
– Prabuckiemu Centrum Kultury i Sportu
– Jednostce Operacyjno-Technicznej OSP Prabuty
– Klubowi i Ośrodkowi Jeździeckiemu w Julianowie
– „Grupie Jędrzeja”
– Mirosławowi Żochowskiemu
– UMiG w Prabutach
– Radzie Sołeckiej Julianowa
– Piekarniom p. Szpakowskich i p. Kordowskich
– paniom przygotowującym ciasta i słodkości

WOŚP

W niedzielę 10 stycznia 2016 roku odbył się 24. Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Jak co roku Szkoła Podstawowa nr 2 w Prabutach zarejestrowała sztab, do którego dołączyła się Szkoła Podstawowa w Obrzynowie, Zespół Szkół w Rodowie, ZSP w Prabutach, PCKiS oraz Miejska Hala Sportowa, w której po raz kolejny odbył się finał WOŚP. Liczny zastęp wolontariuszy pod opieką rodziców i nauczycieli wyruszył „w miasto“ już o godzinie 9.00. Efektem ich kwestowania jest niemała kwota 3 591,21 zł

O godzinie 14 zaczęła się główna impreza.

Nad organizacją czuwali niezawodni pracownicy PCKiS oraz Hali Sportowej, którzy dzień wcześniej zorganizowali turniej piłki nożnej, w czasie którego udało się zebrać 502 zł. Nauczyciele SP2 przygotowali stoisko z jedzeniem (ciasta upieczone przez rodziców i pracowników) oraz kramik z „różnościami“ wykonanymi w świetlicy szkolnej oraz przekazanymi przez uczniów. Dziewczęta ze szkoły ponadgimnazjalnej malowały dzieciom twarze w piękne bajkowe wzory.

Podczas licytacji przedmiotów podarowanych przez mieszkańców Prabut oraz Fundację WOŚP, zebraliśmy 2 470 zł. Na zakończenie obejrzeliśmy ŚWIATEŁKO DO NIEBA, jednak najbardziej cieszyła nas pełna widownia i chęć niesienia pomocy innym. W ramach prabuckiego sztabu WOŚP zagrały również orkiestry w Rodowie i Obrzynowie, przygotowane i wygrane przez uczniów, pracowników i rodziców szkół z tych miejscowości.

Wspólnymi siłami zebraliśmy:
w Prabutach – 10 008,16 zł.,
w Rodowie – 2 641,21 zł.,
w Obrzynowie – 1 530,00 zł.

Razem – 14 179,37 zł

DZIĘKUJEMY WSZYSTKIM LUDZIOM OTWARTEGO SERCA, KTÓRZY WNIEŚLI WKŁAD W UZBIERANIE TEJ SUMY.

Do zobaczenia za rok!

Tekst i zdjęcia: Prabuckie Centrum Kultury i Sportu

SZKOŁA JEST, SZKOŁA SIĘ ROZWIJA I ZAPRASZA DO WSPÓŁPRACY

Wywiad z dyrektorem Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych – Sebastianem Więckowskim

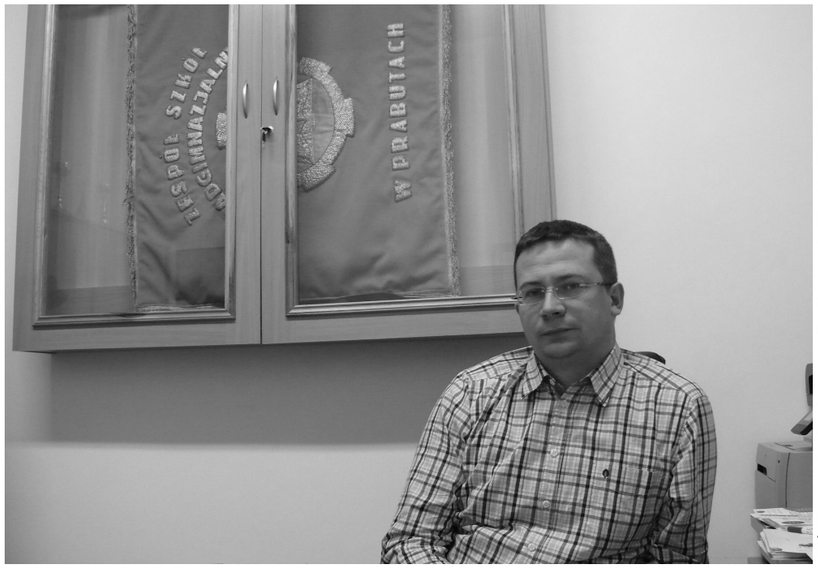

Na początku proszę opowiedzieć coś o sobie, bo nie jest Pan przecież zbyt dobrze znany w Prabutach.

Mam 37 lat i można powiedzieć, że jestem poznaniakiem, bo urodziłem się w Grodzisku Wielkopolskim. Studiowałem w Słupsku, gdzie poznałem swoją żonę, kwidzyniankę. Wraz z nią zamieszkałem po studiach w Kwidzynie. Tam rozpocząłem swoją pracę w szkolnictwie, najpierw w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 1. Po kilku latach przeszedłem do kwidzyńskich „Koni", gdzie po jakimś czasie objąłem funkcję wicedyrektora, którą łączyłem razem ze stanowiskiem nauczyciela geografii. W 2012 roku otrzymałem propozycję objęcia stanowiska dyrektora ZSP w Prabutach, którą przyjąłem, nie ukrywam, po dłuższym zastanowieniu. Jestem tutaj już czwarty rok. Poza tym, jestem ojcem dwójki dzieci, o żonie wspominałem wcześniej. Do tego dochodzi jeszcze pies (śmiech). Mieszkam w Kwidzynie.

Jak długo trwa kadencja dyrektora?

5 lat. W roku 2017 odbędzie się następny konkurs na to stanowisko.

Jest Pan w tej szkole tylko dyrektorem?

Nie. Z wykształcenia jestem geografem, uczę więc także tego przedmiotu. Mam także uprawnienia do nauki wychowania fizycznego i tego przedmiotu również uczę.

Moje następne pytanie zabrzmi trochę jak zachęta do pochwalenia się, ale jak wyglądał obraz szkoły, kiedy obejmował Pan funkcję dyrektora? Zdawał Pan sobie sprawę, że przychodzi w miejsce, gdzie nie jest wesoło?

Byłem całkowicie świadomy tego, że przychodzę do szkoły, w której jest wielki problem z naborem i z przyszłością szkoły nie jest zbyt różowo. Co prawda, na rozmowie ze starostą byłem zapewniany, że szkoła nie jest przeznaczona do likwidacji, wręcz przeciwnie. Moje przyjście tutaj miało przede wszystkim ocieplić klimat wokół niej, nad czym pracuję do dziś.

Jak wyglądała i wygląda kwestia naboru, z którym przecież były przez pewien okres dramatyczne problemy?

Demografia ogólnopolska jest dla nas bezwzględna i nie uciekniemy przed nią. Młodzieży jest po prostu mniej. Natomiast w Prabutach był ten problem, że pomimo istnienia w gminie trzech gimnazjów, tutejsza młodzież wybierała inne szkoły. Mowa o technikum, bo z rekrutacją do szkoły zawodowej nie mieliśmy nigdy problemów. W pierwszym roku mojego urzędowania, udało się jeszcze zebrać małą pierwszą klasę technikalną. W kolejnym, klasy zebrać się niestety nie udało. Po raz pierwszy w historii szkoły.

Muszę tutaj wyjaśnić jedną rzecz. Tworzenie małych albo bardzo małych klas, jest dla szkoły bardzo trudne do udźwignięcia pod względem finansowym, bo są to godziny nauczycielskie których nie jest w stanie pokryć subwencja oświatowa przyznawana na ucznia. Im mniej uczniów, tym mniej pieniędzy płynie do nas z ministerstwa.

Dodam jeszcze, że nie utworzenie wówczas klasy technikum, nie zmusiło nas do zwolnienia któregokolwiek z nauczycieli, co jest dla każdej szkoły niezmiernie ważne.

Mam nadzieję, że brak naboru do technikum w roku 2014, to było dno od którego się odbiliśmy i że będzie już tylko lepiej. Nie chcę się chwalić, ale ubiegłoroczny nabór wyszedł nam bardzo dobrze i klasę technikalną utworzyliśmy już bez problemów.

Klasa technikum jest trzyzawodowa. Proszę powiedzieć co to znaczy i skąd taki pomysł.

Wygląda to tak, że w jednej klasie uczą się trzy grupy młodzieży kształcące się w trzech różnych zawodach. Pomysł nie jest nowy, funkcjonuje w tej szkole od wielu lat. Od tego roku udało się rozbudować nauczanie z dwóch do trzech zawodów, co wynikało z potrzeb lokalnego rynku pracy oraz ankiet które robiliśmy wśród młodzieży. Wynikało z nich jasno, że jest potrzeba utworzenia kierunku typowo kobiecego. Dotychczas mieliśmy technika pojazdów samochodowych i technika informatyki. Ten drugi, dla dziewcząt jeszcze jako tako się sprawdzał, jednak większość młodych prabucianek uciekała do szkół ościennych, szukając zawodów typowo damskich. Zaczęliśmy zatem jako szkoła poszukiwać zawodu który dałby możliwość kształcenia dziewczętom, ale musieliśmy także brać pod uwagę możliwości naszej szkoły. Musiałby być to zawód, który udźwignęlibyśmy organizacyjnie, czyli posiadać odpowiednią kadrę nauczycielską oraz zaplecze techniczne. Ostatecznie zdecydowaliśmy się na zawód handlowca i trzeba powiedzieć, że pomysł się sprawdza.

Jakie zatem wykształcenie można na chwilę obecną zdobyć w murach tej szkoły?

W Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych w Prabutach działają obecnie trzy szkoły. Czteroletnie Technikum, w zawodzie technik informatyk, technik pojazdów samochodowych i technik handlowiec. Są to zawody kończące się egzaminem maturalnym i egzaminem potwierdzającym kwalifikacje w zawodzie. Są to egzaminy niezależne od siebie i nie ma obowiązku ich zdawania, choć powtarzam uczniom, że poświęcić cztery lata nauki tylko po to, aby ukończyć szkołę i nie zdobyć dokumentu potwierdzającego kwalifikacje, jest ogromnym błędem. Można je co prawda uzupełnić nawet po latach, ale z doświadczenia wiem, że najlepiej zdaje się te egzaminy na gorąco, czyli w ostatnim roku nauki. Aczkolwiek, nie mamy tego typu problemów, są to naprawdę sporadyczne przypadki aby uczniowie do tych egzaminów jednak nie podchodzili. Egzamin zawodowy i egzamin maturalny to jest coś, co w przyszłości otwiera drogę, nie tylko na Polskę, ale także na Europę i Świat, czego uczniowie powinni mieć świadomość.

Kolejna szkoła z naszym ZSP, to Zasadnicza Szkoła Zawodowa, gdzie mamy podział na dwie grupy. Pierwsza, to mechanik pojazdów samochodowych, druga to klasa wielozawodowa, której uczniowie kształcą się w 9 zawodach, od cukiernika po hydraulika. Wszyscy ci uczniowie kształcą się w systemie łączonym, czyli zajęcia ogólnokształcące odbywają się w szkole, zaś część zawodowa u pracodawców.

Trzecia szkoła, to Liceum Ogólnokształcące dla dorosłych w systemie zaocznym, a więc z zajęciami odbywającymi się co drugi weekend. Nauka kończy się po trzech latach egzaminem maturalnym, z tym, że absolwenci Szkoły Zawodowej rozpoczynają zajęcia od drugiej klasy. Liceum to jest oczywiście bezpłatne.

Jak liczna jest kadra nauczycielska ZSP?

20 osób łącznie ze mną, z czego nie wszyscy są zatrudnieni na pełen etat, są to nauczyciele dochodzący na kilka godzin tygodniowo.

Nie wszyscy to wiedzą, więc proszę wyjaśnić : kto jest właścicielem szkoły i kto ją finansuje?

Starostwo Powiatowe w Kwidzynie

Teraz nieco o infrastrukturze. Kilka lat temu, wraz z Pana przyjściem, rozpoczęły się remonty budynku.

Co prawda ten duży remont rozpoczął się trochę później, ale od początku starałem się, w ramach możliwości i szkolnego budżetu, remontować wnętrze szkoły. Uważam, że wygląda ona teraz całkiem przyzwoicie. Nie ukrywam, że udało mi się to także dzięki doświadczeniom z poprzedniej szkoły, gdzie nawiązaliśmy współpracę z Zakładem Karnym w Kwidzynie. Gros prac wewnętrznych wykonali więźniowie, my zapewnialiśmy tylko materiały. Natomiast w 2014 roku nastąpił remont elewacji, ocieplenie ścian, wymiana ostatnich okien i wymiana centralnego ogrzewania. Dużo się zmieniło w wyglądzie zewnętrznym i wewnętrznym, teraz tylko musimy pracować nad klimatem wokół szkoły.

Wracając do remontu. Słyszał Pan, że przyszedł Pan do szkoły tylko po to aby ją zamknąć, a remont jest robiony po to, żeby zrobić w tym budynku Dom Starców?

Tak, słyszałem. Podobno zainstalowałem także klimatyzację w budynku… Pozostaje mi się uśmiechać, bo od samego początku słyszę, że przyszedłem tutaj tylko pozamiatać i przygotować grunt pod zamknięcie. Jestem tutaj już czwarty rok, i jakoś to nie następuje. Wręcz przeciwnie, jestem optymistą, jeśli chodzi o przyszłość szkoły.

Jak wygląda współpraca szkoły z zakładami pracy i jak wygląda działalność poza zajęciami w klasach?

Zacznę od tego drugiego. Działamy bowiem dość intensywnie. Mamy własną stronę internetową (bardzo dobrą – przyp. red.) i profil na Facebooku. Uczestniczymy w akcjach społecznych. Organizujemy wycieczki na targi oraz prezentacje w murach szkoły, konkursy dla gimnazjów, szkół podstawowych czy nawet przedszkoli. Dla tych ostatnich zorganizowaliśmy ostatnio konkurs wiedzy o markach samochodowych. Uczestników było tylu, że trzeba było robić preeliminacje. To bardzo cieszy.

Jeśli zaś chodzi o współpracę z lokalnymi zakładami pracy, to oczywiście zabiegamy aby była ona jak najszersza i najlepsza, bo to jest korzyść dla wszystkich stron. Praktycznie w każdej większej firmie, na czele z dawnym Hydrosterem czy Orbit One, można spotkać naszych uczniów, którzy chodzą tam na praktyki. Nie ograniczamy się tylko do Prabut, bo nawiązaliśmy także kontakty z International Paper